



Młodzieżowa

Agencja

Wydawnicza

RSW

„Prasa-Książka-Ruch”

26

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA KRAKOWSKA

ul. Wielopole 1

31-072 Kraków

Nr z dn.

2 8 1

6 -12-91



Teatr

W Teatrze Bagatela od kilkunastu tygodni trwają intensywne przygotowania do kolejnej premiery, która odbędzie się 7 grudnia o godzinie 19.15. Tym razem teatr zaprasza krakowską publiczność na monodram zatytułowany „Nienawidzę” Marka Koterskiego, w reżyserii Krzysztofa Orzechowskiego.

Piotra Różańskiego, którego znamy z niejednej wspaniałej roli, a niedawno dał się poznać jako świętny generał Chłopiński w „Warszawiance”, zastąpimy przy pracy. Codziennie około godziny 15 pod okiem reżysera stara się wtropić w kolejnego głów

nego bohatera nowej inscenizacji. Z pewnością nie jest to łatwa rola. Wiedzą o tym i reżyser i aktor. Wspólnie chcą stworzyć taką sztukę, która przypadnie do gustu publiczności odwiedzającej „Bagatelę”. Przypomnijmy, że — jak powiedział dyrektor Władysław Winnicki — jego placówka jest nastawiona przede wszystkim na widzów z krakowskich szkół średnich. Pod ich kątem przygotowuje się tutaj repertuar teatralny. Czy „Nienawidzę” spodoba się publiczności, czy Piotr Różański stworzy kolejną niezapomnianą postać?... Przekonamy się już jutro na premierze. (ml)

I ty możesz zagrać JULIĘ!

Na oryginalny pomysł wpadł dyrektor TEATRU LUDOWEGO — Jerzy Fedorowicz. Poszukuje, do następnego, przygotowywanego przez teatr, spektaklu dziewczyny, która zagrałaby rolę JULII. Oferta (a skierowana jest do nastolatek od 15 do 18 lat. Ewentualne kandydatki winny mieć ładno i dobrze warunki zewnętrzne. Łagodne usposobienie i wdzięczny wygląd. Mile widziany wcześniejszy kontakt z teatrem szkolnym czy teatrem młodzieżowym. Przyszła Julia winna mieć dobrą dykcję, lubić poezję i dobrze recytować wiersze.

Pierwsze eliminacje odbędą się 9 grudnia o godzinie 16 w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie. Zapraszamy! (ml)

Zrozumiałe zainteresowanie w środowisku teatralnym Krakowa wzbudził fakt poszukiwania wśród uczennic krakowskich szkół odtwórczyni głównej roli w dramacie Szekspira „Romeo i Julia”. Reżyser KRZYSZTOF ORZECZOWSKI pomysłodawca, wspólnie z JERZYM FEDOROWICZEM — dyrektorem Teatru Ludowego w Nowej Hucie podjęli się znalezienia tej, która spełniłaby wymogi, nie mając studiów aktor-

Jupiterzy jasno oświetlają środek sceny. W głębi za rampą widnieje czarna otchłań widowni.

Dwudziestu czterech aktorów zasiadło wokół zielonego stołu. Fedorowicz wita, zwłaszcza bardzo serdecznie tych, którzy już są na emeryturze. Wszyscy się przydadzą... Orzechowski uważa, że ubarwią epizody w jego przedstawieniu. Są przecież role muzyków, przygotowujących się do wesela, role mieszczan, strażników, halabardników i oczywiście gości na balu u Capulettich.

Fedorowicz prezentuje Julię — Dominikę Bednarczyk, skromnie siedzącą koło PIOTRA URBANIAKA — scenicznego Romea.

— A ile ma lat Romeo? — Właściwie nie wiadomo... Do tej pory twierdzono też, że mamka Julii to stara kobieta. Z tekstu jasno wynika, że Marta mogła mieć najwyżej 21 lat!...

— Ojciec Laurenty?! — najbardziej kontrowersyjna obsada u Szekspira. Wygląda, że jest on starcem. Ale przez fakt, że będzie go grał Rafał Dziwisz równoletnik Romea, mamy możliwość stworzenia czegoś nowego.

— Chciałbym, by ten dramat był opowieścią Laurentego. Widziana z jego pozycji. Ta postać bowiem jest motorem i twórcą grobowca. I to ona ponosi największą porażkę. Upijwają minuty. Całe gremium zastana-

pozycji wędrowca, czy kuglarza wypuszczającego gołębia? Laurenty proszę czytać tekst!

— Święty Franciszek poszedł przestawić samochód — śmieją się koledzy.

— No nie! Ja na początku się zabię — stwierdza Orzechowski.

W scenie V Romeo zaczyna tekstem klasycznym dla podrywacza, skierowanym do każdej kobiety.

— Tak, tak!... przecież on przychodził na bal jako dziwkarz — twierdzi jeden z aktorów. To pod wpływem Julii zmienia się w romantycznego kochanka. — W porządku!... Ale musimy dojść do tego w jego roli.

— A Marta — mamka?! Czy jest bez wi-

Przed premierą w Ludowym, która już obrosła legendą

Romeo i rudowłosa prawniczka

skich. W teatralnym światku Krakowa zawrzało. Rola to bowiem wymarzona przez prawie wszystkie adepty szkoły teatralnej. Młode dwudziesto-kilkuletnie aktorki nie bez przykrości przyjęły pomysł jej obsadzenia przez amatorkę. Po trzech przesłuchaniach z 217 kandydatek, wybrano najlepszą!

Z prawa na scenę

DOMINIKA BEDNARCZYK, nie mieszcząca się w limicie wieku określonym przez Orzechowskiego (od 14 do 18 lat), dziewiętnastoletnia studentka pierwszego roku prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego pokonała rywalki i została zaproszona do zagrania Julii. Drobna, z rudawymi włosami, spadającymi na ramiona, z dużymi migdałowymi oczami, wygląda na o wiele młodszą. Już po pierwszej próbie powiedziała mi, że sądziła, iż w takim mrowiu wspaniałych, ładnych i młodszych dziewcząt zupełnie nie ma szans. Stało się inaczej...

Dominika jest szczęśliwa. Z teatrem zetknęła się już wcześniej, w V Liceum Ogólnokształcącym, gdzie istnieje od przeszło dwudziestu lat teatr międzyszkolny. Notabene — dyrektor Fedorowicz, wychowanek tej właśnie szkoły, pierwsze kroki (i to właśnie jako Romeo) stawiał na tej szkolnej scenie.

Dominika nie ma zamiaru rezygnować ze studiów prawniczych, ani też przerywać na okres prób zajęć na uczelni. Ma nadzieję, że zaliczy pierwszy semestr bez problemów. W pierwszym dniu w teatrze czuła się bardzo dobrze, pomimo że próba trwała od 10 do 15. Dla Dominiki było to wielkie przeżycie...

Przed prezentacją...

— Przygarnęliśmy to biedactwo, bo stało na korytarzu — witają Fedorowicza najstarsi aktorzy Ludowego. Jerzy śmiejąc się wchodzi do garderoby, w której na środku stoi Dominika.

— Ale mamy śliczną młodzieńką Julię — kontynuują starsi siwowłosi już koledzy Julii. Część z nich jest już na emeryturze. Przyszli jednak dzisiaj na pierwszą próbę „Romea i Julii”. Może będą na coś przydatni...

Za chwilę wszyscy przechodzą na scenę, na której stoją nie rozebrane dekoracje z „Poskromienia złończy” — sztuki, która w Ludowym zrobiła w tamtym roku furorę. Aktorzy siadają za długim stołem przykrytym zielonym sukniem.

— Julka tutaj, koło Romea — dyryguje Fedorowicz. Jest cała ekipa?... Wchodzi reżyser Orzechowski. Za nim dziennikarze z telewizji.

— Nie wiedziałem, że telewizja będzie to kręcić. Będę się jąkał! Przygotowałem się inaczej — mówi lekko zdenerwowany reżyser. — Jest to pierwsza próba, tytaniczny wysiłek i potrzeba maksymalnego skupienia.

— Musicie ją wszyscy pokochać... Ja już ją kocham! — śmieje się Fedorowicz. Co prawda przekroczyła o rok limit wieku, ale jej doświadczenie w ruchu amatorskim sprawia, że nie jest „zielona”.

— A gdzie grałaś? — pyta Orzechowski.

— W V Liceum Ogólnokształcącym — pada odpowiedź.

wia się nad nową, niespotykaną do tej pory w praktyce wystawiania Szekspirowskiej tragedii, koncepcją Orzechowskiego.

— Czytam to już po raz kolejny. Gdy uświadomimy sobie młodość bohaterów, ujrzymy sprawy w nowym świetle. Przecież matka może w takim wypadku pozazdrościć córce wielkiej miłości do Romea — głośno



Scenografia Elżbiety Krywskiej do nowohuckiego przedstawienia „Romea i Julii”.

— No, to tam gdzie nasz dyrektor! Szmer aplauzu.

— Cóż, sam fakt, że do was mówię, już o czymś świadczy — śmieje się Fedorowicz.

Ballada o miłości i śmierci

Na zielonym suknie przed aktorami „ładują” role rozdawane przez Orzechowskiego.

— Kto się przyzna, że absolutnie nie zna „Romea i Julii”? — pyta zniecierpliwiony Krzysztof. Cisza... — Ja nie chcę tego czytać tutaj od początku. Więc polecam ten przekład Barańczaka „Romea i Julii” jako lekturę domową. Chcę zrobić balladę o miłości i śmierci. Dlatego właśnie wybrałem ten przekład, chociaż warszawscy aktorzy, zwłaszcza ci starsi, wieszają na nim psy.

— Ja wolę Iwaskiewiczza... — słychać z boku sceniczny szep.

Śmiech!... — No, z tym się nie spotkałem!...

— Nie chcę robić sztuki o starych — kontynuuje Orzechowski. — Straszne dziadunie i babunie oraz ich konflikty. Pamiętajcie, że rodzice Julii, która ma lat czternaście, są młodzi. Matka Julii ma 28 lat!

— No to Baśka jest za stara — śmieje się któryś z kolegów BARBARY SZAŁAPAK, która ma zagrać rolę matki Julii.

myśl Fedorowicz. — A Romeo?... — to nie wizja kochanka. Jest to chłopak z krwi i kości. O, taki sam jak Urbaniak, któremu już oko błyska.

— Czy Julia od razu się w nim zakochała?... Przecież to szaloputa i podrywacz — pyta ktoś zza zielonego stołu. — No właśnie, zaglądnijmy do tekstu...

— Dla mnie Julia jest bardzo ważna — zwierza się Orzechowski. Przecież ona z godziny na godzinę czuje się coraz starsza. Z rozpieszczonej jedynaczki robi się wyrachowanym graczem, zwłaszcza względem matki. Uważamy, że jest to sztuka o samotności i jej przełamaniu.

Dziwkarz przemienia się w romantycznego kochanka

Po przerwie aktorzy zaczynają czytać teksty. Pierwszy RAFAŁ DZIWIŚ — jako ojciec Laurenty.

— Ten to ma już wprawę jako święty Franciszek — śmieją się z Rafała koledzy. (Dziwisz grał w ostatniej sztuce w Ludowym rolę św. Franciszka z Asyżu).

— Jest wczesny świt. Na wózku jedzie Franciszek... Nie! Laurenty — poprawia się Orzechowski. Musimy się zastanowić nad ostatnim wierszem. Czy będzie on mówiony z

Wymyśliłam „przestrzeń” i bruk na scenie

— Sam budynek i scena, na której odbywa się tragedia, są mało plastyczne. Dlatego wymyśliłam „przestrzeń” — mówi ELŻBIETA KRYWSZA — scenograf, przedstawiając kilka planów z projektami. Przestrzeń sceniczna w tym przypadku wchodzić będzie w widowni. Ten zabieg wydłuży scenę, chociaż jest bardzo skomplikowany.

Oglądam przedstawione projekty. Całość w odcieniach ciemnego brązu i czerni. Jedynie gdzieś w oddali zarysowane złotą pastelą okno balkonowe.

Będziecie chodzić po płytkach kamiennych — zwraca się do aktorów Orzechowski. — Konsternacja... — Jak to? — No oczywiście, płytkach wykonanych z żywicy. Takie wytłoczki imitujące bruk. Ale gdy na tym bruku zaterkocze wózek ojca Laurentego — to już coś się będzie działo. Coś ciekawego na scenie!

— A co z kostiumami?... — Tak, to najtrudniejsze zadanie. Wyobrażają sobie państwo Romea w śmiesznych renesansowych pantalonach?... Ryk na widowni i koniec dramatu!!! Kostiumy nie mogą być współczesne, ale też nie z ikonografii. Chciałbym, aby państwo pomyśleli sami nad kostiumami. Oczywiście jest to zadanie dla kostiumologa. Ale może ktoś będzie miał ciekawy pomysł — zachęca Orzechowski.

— Czy orkiestra będzie żywa, czy będzie scena łóżkowa?... — padają pytania pod adresem reżysera...

A na scenie coraz zimniej. Telewizyjne jupiterzy, dające trochę ciepła, już wygaszono. Romeo idzie do garderoby po okrycie dla Julii, która siedzi na swej pierwszej życiowej próbie zmarznięta na kość w lekkiej brązowej bluzeczce. — Dobrze, że przynajmniej Parysowi ciepło — komentuje Fedorowicz.

— A kiedy premiera? — No, pod koniec kwietnia! — pada odpowiedź.

Godzina 15 — koniec pierwszej próby „Romea i Julii” w Teatrze Ludowym.

Julia zmęczona, ale radosna. Orzechowski jest zadowolony z pierwszej próby z Dominiką — Julią.

— Masz balkon w domu? — zwraca się do niej żartobliwie.

— Mam, ale na siódmym piętrze.

— To nie! I tak będę pod nim wystawał. Pomim zmęczenia wybuchamy wszyscy śmiechem...

MAGDALENA LINK



"GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

26

04-022 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

WZAS

ul. Wielopole 3. II p.

31-072 Kraków

KRAKOWSKI

Nr 89 z dn. 7-05-92

W sobotę premiera

Teatr Ludowy zaprasza 9 maja o godz. 18.00 na swoją kolejną premierę, którą będzie inscenizacja jednej z najsłynniejszych tragedii Williama Shakespeare'a, w przekładzie Stanisława Barańczaka — „Romeo i Julia”.

Tę zawsze żywą, zawsze wzruszającą przepiękną opowieść o wielkiej miłości przygotował wraz z zespołem teatru Krzysztof Orzechowski. Autorką scenografii jest Elżbieta Krywsza, muzykę napisał Stanisław Radwan, choreografia jest dziełem Agnieszki Łaski. W rolach tytułowych zobaczymy Piotra Urbaniaka oraz 19-letnią Dominikę Bednarczyk, studentkę Uniwersytetu Jagiellońskiego, która zwyciężyła w ogłoszonym kilka miesięcy temu wśród krakowskich nastolatków konkursie na odtwórczynię tejże roli.



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Alcja Stanów Zjednoczonych 53

„echo”
KRAKOWA

„Echo Krakowa”, ul. Wielopole 1,

00

8

10

-05-92

Nr

z dn.

Czy będzie premiera?

Julia w szpitalu!

W CZASIE wieczornej generalnej próby „Romea i Juli” na scenie Teatru Ludowego w Nowej Hucie, odtwórczyni głównej roli Dominika Bednarczyk zamiast upaść na łóżko, spadła na kamienie imitujące bruk uliczny. Siła uderzenia była tak duża, że wezwano karetkę pogotowia, która zawiozła młodą aktorkę do Szpitala Żeromskiego. Na szczęście prześwietlenie nie wykazało poważnych obrażeń. Mimo to, Dominikę czeka jeszcze wizyta u neurologa.

— Jesteś amatorką, wygrałaś konkurs na odtwarzanie tej roli, kim prywatnie jest Julia?

— Studentką I roku prawa UJ. Ale z teatrem miałam już kontakt, a dwa lata temu na Festiwalu Teatrów Amatorskich dostałam nawet nagrodę aktorską za rolę grzechu w spektaklu „Magia grzechu” przygotowanym przez młodzież V LO.

— Mieszkasz w Nowej Hucie?

— Na drugim końcu Krakowa, w os. Widok.

— Czy nie miałaś problemów z nauczeniem się roli?

— Nie, mam świetną pamięć, pomogło mi to dostać się na studia, bo wszystko wkulałam.

— Twoim partnerem scenicznym jest Piotr Urbaniak, ale podobno nie jesteście Romeem i Julią tylko na scenie...

— Tylko na scenie, każde z nas ma swoje życie.

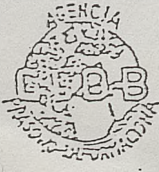
— Czy w związku z Twoim wypadkiem premiera nie zostanie odwołana?

— Ależ skąd, będzie premiera!

Zgodnie z planem, czyli jutro. Tę najsłynniejszą opowieść o miłości pokazano ostatni raz w Krakowie na zawodowej scenie 26 lat temu. Dominikę jest zdolną amatorką, natomiast Piotr Urbaniak grał już jedną szekspirowską rolę. Sztukę według przekładu Stanisława Barańczaka reżyseruje Krzysztof Orzechowski, autorką scenografii jest Elżbieta Krywsza, muzykę napisał Stanisław Radwan, choreografia jest dziełem Agnieszki Łaski.

Gdyby nie pomoc sponsorów (głównie firmy „Buma”), nie byłoby tego przedstawienia. Ale pieniądze to największy problem nie tylko dyrektora Jerzego Fedorowicza.

Teatr ma jednak ambitne plany. Następną premierą będzie na Scenie Młodych Twórców debiut Pawła Kamzy, w czasie Europejskiego Miesiąca Kultury aktorzy z Ludowego wystąpią na plenerowej scenie w podwórku przy Grodzkiej 52. Pod koniec lata również tam przedstawienia „Cyda” i „Romea i Juli” a we wrześniu wyjazd do Londynu dzięki pomocy teatromanki Urszuli Święcickiej. Jerzy Fedorowicz szykuje również atrakcję, która zostanie sfilmowana przez telewizję — program „Od komuny do kruchty” — czyli krótka historia Teatru Ludowego w piosence. (Jgh, Jb)



"GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

2.6

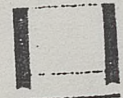
04-023 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

WZAS ul. Wielopole 3. II p.
31-072 Kraków
KRAKOWSKI

Nr z dn. 14-05-92

Po premierze w Teatrze Ludowym

Szekspirowskie graffiti



To przedstawienie rodziło się w atmosferze sensacji. Konkursowa „łapanka” odtwórczyni roli tytułowej Julii; alternatywno-resocjalizująca wersja punków i skinów; prasa, radio, telewizja, słowem — reklama, i to przez duże R.

Krzysztof Orzechowski, reżyser obecnej inscenizacji „Romea i Julii”, miał twardy o rzech do zgryzienia: jak wybrać tę jedną spośród dwustu konkursowych kandydatek i jak odkrzyć Szekspirowską tragedię.

Z pierwszej batalii zwycięsko wyszła Dominika Bednarczyk — dziewiętnastoletnia studentka prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na scenie zaś powstała sytuacja paradoksalna. Oto bowiem, deklarujący wierność wobec Szekspira (stąd poszukiwania czter-nastoletniej aktorki) reżyser, oddalił się od mistrza na kilka mil. Odczytał przekład Stanisława Barańczaka współcześnie, pozbawiając niektóre fragmenty tragedii tego, co zwykle inscenizowane jest tania, lizawo i sentymentalnie. I tak, do słynnej sceny balkonowej Julia zjeżdża razem z... balkonem. Rozpacz Capulettich po stracie córki przerywa wtargnięcie pijanych, a w zamyśle także zabawnych, muzykantów. Każde pojawienie się Marty, piastunki Julii, kwitowane jest salwami śmiechu na widowni. Ktoś powie, że właśnie takie zabiegi służą uwspółcześnieniu dramatu, zważywszy iż całość zaczyna się od — jakże dobrze znanej — wojny na murach,

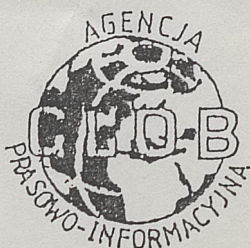
toczonej przez dwa zwaśnione rody. A wszystko rozgrywa się na niemal pustej, wybrukowanej scenie, która jest zarówno placem w Weronie, salą balową, komnatą, cmentarnym grobowcem i wszystkim innym, w zależności od potrzeby chwili i sytuacji. Bez blichtru scenografii i mnogości rekwizytów, cały ciężar przedstawienia spoczywa na aktorach.

A aktorstwo w tym spektaklu niestety leży. Owszem, aktorów jest wielu, ale postaci niestety kilka. Najlepsze role to Merkucjo — Romana Gancarczyka i Marta — Eweliny Paszke. Każde ich wejście wzmaga uwagę widzów; są przekonujący i — co ważne — intrygujący. Reszta jest jakby bez pomysłu. Piotr Urbaniak (Romeo) już chyba zapomniał, że niegdyś w szkole aktorskiej uczył się także dykcji. Na jego tle Dominika Bednarczyk (Julia) wypadła, jak na debiutantkę, zaskakująco dobrze. Braki scenicznego obycia nadrobiła wielkim sercem do gry i przynajmniej tekst podawała wyraźnie.

Orzechowski, ujmując tragedię Szekspira w pewien cudzysłów, nie wgrzył się zbyt głęboko w niuanse tłumaczenia Barańczaka. Odsentymentalnił romans kochanków z Weroni, ale w zamian nie zaproponował nic odkrywczego.

PAWEŁ SZUMIEC

W. Shakespeare: „Romeo i Julia”; reżyseria: K. Orzechowski, scenografia: E. Krywsza, muzyka: S. Radwan, choreografia: A. Łaska. Premiera: Teatr Ludowy Kraków-Nowa Huta, maj 1992.



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

26

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA KRAKOWSKA

ul. Wielopole 1

31-072 Kraków

Nr z dn.

112

- 15-05-97



KULTURA

nasze propozycje



Teatr

„LUDOWYM” zawładnął Szekspir! Po udanej premierze „Poskromienia złoŃnicy”, aktualnie możemy na scenie tego teatru oglądać wspaniale wyreżyserowany przez Krzysztofa Orzechowskiego spektakl „Romea i Julii” z uroczą 19-letnią Dominiką Bednarczyk w głównej roli kobiecej. Oprócz tych dwóch sztuk, aktorzy „Ludowego” przygotowali również „Hamleta”, który grany jest na dziedzińcu zamku w Pieskowej Skale. Aktorzy i widzowie znajdują się obok siebie, co daje wspaniały efekt uczestniczenia w scenicznych działaniach. Wznowiono także spektakl „Cyda”, przedstawiany na podwórku kamienicy przy ul. Grodzkiej 52. Z tych propozycji „Ludowego” można sko-

rzystać do końca tegorocznego sezonu teatralnego.

„Będę prowadził teatr pokazujący pozytywne strony życia” powiedział dyrektor Jerzy Fedorowicz. Stąd też zapewne pomysł ogłoszenia w teatrze „Dnia trudnego dziecka”. Fedorowicz chce, by w pierwszą niedzielę po Dniu Dziecka jego teatr był otwarty dla wszystkich najmłodszych miłośników teatru. Będzie to wielka impreza z wieloma występami dla wychowanków domów dziecka, dzieci z rodzin rozbitych, jednym słowem dla tych wszystkich, którzy potrzebują na co dzień serca i specjalnej opieki. Na tej jedynej w swoim rodzaju imprezie spotkamy się 7 czerwca.

/ml/



"GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY

26

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

DZIENNIK NIEZALEŻNY
NOWA EUROPA

00-958 Warszawa, ul. Miedziana 11.

74

Nr z dn.

18-05-92

Na teatralnym bruku

Uwierzyć w Szekspira

William Szekspir: „Romeo i Julia”. Przekład: Stanisław Barańczak, reżyseria: Krzysztof Orzechowski, scenografi: Elżbieta Krywsza, muzyka: Stanisław Radwan, choreografia: Agnieszka Łaska, układ pojedynków: Ryszard Rutkowski. Teatr Ludowy w Krakowie, premiera 9 maja.

Kulisy kryją czarne prostokąty, w głębi biały horyzont. Podłoga sceny jest podest, jakby pagórek z jasnych, lśniących kamieni. Przypomina to nieco Weronę z *Romea i Julii* Zeffirellego, owe rozpalone oślepiającym słońcem zaułki, po których Romeo wodził bandę swoich przyjaciół. Inspiracja szlachetna, tyle że po takim teatralnym bruku trudno się poruszać, a co dopiero pojedynkować, choć aktorzy z pełnym determinacji poświęceniem walczą z tym, bardzo okrutnym, scenograficznym pomysłem. I to jest pierwsze nieszczęście przedstawienia.

Na ścianie horyzontu ktoś napisze węglem *Monteki psy*; ktoś inny narysuje szubienicę dla Capulettich. Trzy pierwsze sceny rozgrywane są dowcipnie, szybko, dynamicznie; aktorzy, bawią się komiczną grą słów – ulubio-

nym i świetnym chwytem szekspirowskich przekładów Barańczaka. Już wiemy. Będzie więc nie renesansowo, nie romantycznie, ale nowoczesnie, czyli *ponadczasowo*. Całkiem zresztą słusznie. *Romeo i Julia* jest, jak powszechnie wiadomo, tragedią miłości, dramatycznie poplątanej przez nierozumnych, zaćkiełych ludzi i przypadki fatalnego losu.

Młodzi kochają się od wieków. Podobnie, choć nie tak samo. Bywa i tak, że wybierają samobójczą śmierć, gdyż poza miłością świat dla nich nie istnieje. Czasami czytamy o tym w gazetach. Rzecz jednak w tym, że aby zagrać *Romea i Julię* nie wystarczy opowiedzieć fabułę, mniej lub bardziej sprawnie. Jest ona bowiem znana, prosta i zamknąć ją można w jednym zdaniu, bez uruchamiania skomplikowanej, teatralnej maszyny i przeganiania aktorów po kocich łbach.

Drugie nieszczęście przedstawienia zaczyna się już w połowie pierwszego aktu, od balu u Capulettich i spotkania Romea z Julią. Wszystkie ich sceny zostają bowiem *wypowiedziane* raczej niż grane, choć reżyser starał się je ubarwić pomysłami i sytuacjami zastępującymi skutecznie tekst. Jakby nie wierzył w swoich aktorów, a – co gorsza – nie ufał Szekspirowi, lękając się, że stary mistrz zanudzi nas śmiertelnie. Wiele tu

pomysłów i rozwiązań niedorzecznych i nieudolnych, jak na przykład Julia spuszczone na sznurkach w jakiejś skrzynce do sceny balkonowej. A szkoda.

Bogactwem Teatru Ludowego jest młodzież, zdolna, nie znudzona jeszcze zawodowo, pełna zapału i dobrej woli. Wiemy o tym z poprzednich przedstawień. Piotr Urbaniak był już przecież świetnym i zabawnym Petrucchiem w *Poskromieniu złościcy*. Jako Romeo jest bezbarwny i wyraźnie zagubiony. Julię gra Dominika Bednarczyk, studentka UJ, wybrana do tej roli drogą konkursu. Nie wątpię, że była najlepsza wśród setek amatorów.

Tak naprawdę podobał mi się tylko Roman Gancarczyk jako Markucjo. Inteligentny, beztroski, rozbrykany, a przecież od początku jakby naznaczony piętnem śmierci. Gancarczyk przejmująco i prawdziwie mówi piękny monolog o Mab, królowej wrózek, która nawiedza nocą ludzi, dręcząc ich snami, które są tylko *plodem wyobraźni*. Może więc, gdyby wyrzucił ten niezczęsny, bulwowy podest, zawierzyć aktorom, poddać im barwy i komplikacje postaci, a przede wszystkim dopuścić do głosu Szekspira, skoro już się go wystawia, mielibyśmy przyzwoite przedstawienie *Romea i Julii*... Kto wie?

BOŻENA WINNICKA

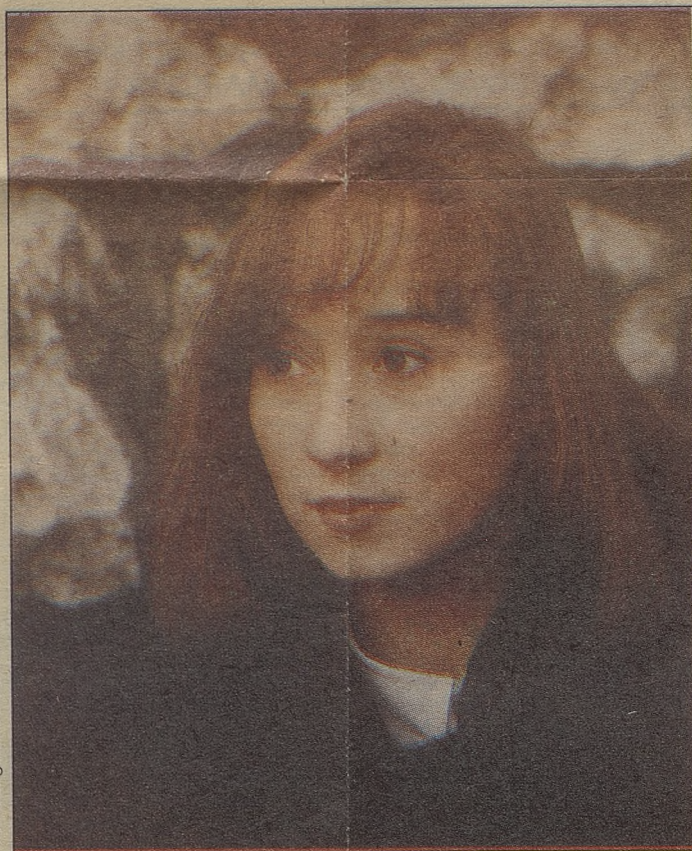
²⁶
Blisko kwadrans trwały owacje w krakowskim Teatrze Ludowym po premierowym spektaklu szekspirowskiej tragedii *Romeo i Julia*. Burza oklasków połączona była z deszczem kwiatów, który spadł na odtwórczynię roli Julii – **Dominikę Bednarczyk**. Z jej twarzy można było odczytać, że choć zapewne spodziewała się życzliwego przyjęcia, to jednak reakcja publiczności przeszła najśmielsze oczekiwania. Zresztą nie tylko jej.

Przed spektaklem w teatrze panowała bardzo nerwowa atmosfera. Dyrektor **Jerzy Fedorowicz** miał wiele powodów do zdenerwowania. Najpierw, że była to pierwsza inscenizacja klasycznej tragedii od czasu, jak objął kierownictwo teatru. Dalej, było to pierwsze od 25 lat przedstawienie *Romeo i Julii* w Krakowie. Wreszcie, był to debiut na teatralnej scenie **Dominiki Bednarczyk**, studentki UJ, zwyciężczyni konkursu na *Julię*. W dodatku tuż przed premierą zdarzył się jej w trakcie próby bolesny upadek, na szczęście bez poważniejszych konsekwencji.

Na premierze zjawiała się niemal cała krakowska artystyczna śmietanka. W tłumie udało mi się dostrzeć samą **Annę Dymną** oraz **Bogusława Sobczuka**. Bardziej krytycznie obserwowały spektakl dawne konkursowe rywali Dominiki, których sporo zjawilo się na premierze. Końcowa owacja zdawała się świadczyć, że uznały trafność wyboru reżysera spektaklu **Krzysztofa Orzechowskiego**.

Na premierowym bankiecie (ufundowanym przez sponsora, firmę BUMA) dyrektor, używając historycznego cytatu *więcej światła*, domagał się wydobyć z cienia młodej *Julii*. Filigranowa, mierzająca

JULIA



Fot. Grzegorz KOZAKIEWICZ

w kwiatkach

niewiele ponad 160 cm Dominika, w czarnej, prostej sukience z małą tylko ozdobą na szyi – medalionem, zdawała się ginać w tłumie zgromadzonych. Ten medalion, jak później powiedziała, to talizman,

dar od... kogoś bliskiego. W tym roku ponownie będzie zdawała do krakowskiej PWST. Ma nadzieję, że jej się uda, bo teraz już nie wyobraża sobie życia bez teatru. Miała oczywiście tremę, ale najbardziej całą

sprawę przeżywała jednak jej mama.

Piotr Urbaniak po tygodniach prób powiedział, że Dominika była zdecydowanie najlepsza ze wszystkich startujących w tamtym konkursie dziewcząt. Dominika stała się po prostu częścią teatralnego zespołu. On sam miał znacznie większą treść niż zwykle.

Przypadek **Dominiki Bednarczyk**, która w tak nietypowy sposób trafiła na scenę, może być przyczynkiem do dyskusji o szkołach aktorskich, aktorach i tym zawodzie. Czy rzeczywiście corocznego produkowania (bo tylko to słowo oddaje istotę rzeczy) grupy aktorów przez państwowe szkoły, nie należałoby zamienić na nauczanie w przyteatralnych albo prywatnych szkołach aktorskich? Dopiero najlepsi kształciliby się w prestiżowych szkołach aktorskich, które dawałyby dyplomy niewielkiej grupie osób, ale na najwyższym profesjonalnym poziomie. Ten zawód ma to do siebie, że ludzie naprawdę utalentowani i mający w sobie aktorskie powołanie zawsze znajdują drogę na scenę.

Swą, jak się okazało chyba szczęśliwą, decyzją dyrektor Fedorowicz naraził się niektórym krakowskim aktorom, ostrzącym sobie zęby na tę rolę. Teraz, gdy się okazało, że nie da się traktować Dominiki jak zupełnej amatorki, emocje chyba nieco opadną. W trakcie Europejskiego Miesiąca Kultury, Teatr Ludowy zaprezentuje *Romeo i Julię* na oryginalnym dziedzińcu renesansowym, w świeżo odrestaurowanej staromiejskiej kamienicy przy ulicy Grodzkiej 52. Trudno o bardziej romantyczna scenery.

JULIUSZ KYDRYŃSKI

26

Zły sen i dobrzy kochankowie

Niech to diabli. Zdaje się, że dopóki nie wymrze obecne pokolenie naszych reżyserów, nie zobaczymy już w Polsce przyzwolcie wystawionego „Snu nocy letniej” Szekspira. Nad piękną tą sztuką zawisła jak czarna chmura jej „nowoczesna” interpretacja Jana Kotta, wyrażona w jego szkicu „Tytania i głowa osła”, która uparcie straszy kolejnych inscenizatorów, a ci z kolei straszą nią publiczność. Zamiast „uroczej komedii” (Boy), czy „szekspirowskiej bajki” (Sionimski) oglądamy więc, w możliwie najbardziej ponurej dekoracji, inspirowane Kottem (i koszmarami Goyi) sceny pełne brutalności, wrzasku i zwykłego chamstwa, wprowadzani, też jesteśmy w rzekomą „ciemną zonę animalnej erotyki”. Obawiam się, że tak jak niegdyś Kott na całe lata „załatwił” nam Conrada, tak teraz załatwił nam Szekspira, a w każdym razie „Sen nocy letniej”. Czy znajdzie się choć jeden reżyser, który potrafi spojrzeć na tę komedię inaczej?

Po obejrzeniu „Snu” w inscenizacji Macieja Wojtyszki w Teatrze Powszechnym w Warszawie myślałem, że może Rudolf Ziolo w naszym Starym Teatrze pokaze wreszcie komedię, a nie koszmar. Niestety. Wprawdzie Puk krakowski nie zmienił się — jak u Wojtyszki — w trzech półnagich drabów, ale umazany na czarno i również półnagi Krzysztof Globisz także nie przypomina „Robina Dobrego Koleżki” (Robin Goodfellow), jakim u Szekspira jest przeciwieństwo ten wesół duży. Znakomita skądinąd para: Monika Niemezyk (Tytania) i Jan Peszek (Oberon) też nie mogła zachwycać w ramach ogólnej „koncepcji” spektaklu, a Tezeusz i Hipolita (Ryszard Łukowski i Agnieszka Mandat) byli w ogóle przykrym nieporozumieniem, podobnie jak obie pary kochanków, wykonujące niebывале akrobacje, choć na Dorotę Segdę warto było przynajmniej spojrzeć. Sytuację ratowała trochę grupa ateńskich rzemieślników. Ale na dobrą sprawę powinno się było wyjść z teatru już zaraz po tym, jak na początku przedstawienia przez scenę przewędrował szereg kalek (no, bo Tezeusz „zdobył Hipolitę mieczem”, więc oczywiście trzeba było pokazać, że była wojna).

I jeszcze jedno: fatalną przysługę oddał Barańczakowi ktoś (pewnie także reżyser?), kto upadł na pomysł, żeby w jego przekładzie umieścić fragmenty przekładu Głaczynskiego. Różnice (na korzyść Głaczynskiego) są dostrzegalne gołym okiem, a raczej dostyżalne gołym uchem.

Już nazajutrz po tym złym śnie (istotnie, przysnił mi się Ziolo z głową Kotta) oglądałem prawdziwego Szekspira. W Teatrze Ludowym w Nowej Hucie Krzysztof Orzechowski pokazał nam „Romea i Julię”, tragedię, do któ-

rej Kott dotychczas się nie dobrał. Za to Orzechowski dobrał się do niej z kulturą i taktem. W tym przedstawieniu nawet przekład Barańczaka brzmiał poetycko. I aktorzy jakby trochę mniej wrzeszczeli, zamiast grać. Mniej się też gimnastykowali, choć oglądaliśmy kilka pojedynków i nawet Ojciec Laurenty wraz z Romeem tarzali się przez chwilę po podłodze, a dzielny franciszkanin poszturchiwał trochę nieszczęsnego Montecchi. Tata Capuletti także położył się raz na własnej córce, co zresztą — w danej sytuacji — nie wydało mi się niczym szczególnie zdrożnym. Tego rodzaju „plastyki ruchu scenicznego” zapewne już w „nowoczesnym” teatrze nie unikniemy, choć Orzechowski — w przeciwieństwie do Ziola — bardzo się pod tym względem opanowywał.

W tym przedstawieniu zademonstrowano wreszcie publiczności wielki pomysł dyr. Fedorowicza: Julię — amatorkę w teatrze zawodowym. (Jak wiadomo, zanim wymyślono szkoły aktorskie, we wszystkich teatrach „zawodowych” grali wyłącznie „amatorzy”). Tak więc zobaczyliśmy pannę Dominikę Bednarczyk, studentkę I roku prawa UJ w roli Julii. Ta dziewiętnastoletka grała „jak stara”. Ale z młodzieńczym zapalem i wdziękiem. Dobrze też mówiła tekst, co dzisiaj nie każdy „zawodowiec” potrafi. Chyba przeniesie się z prawa na PWST. I może jej tam nie zepsują, ani nie przewrócą w głowie. Szkoda byłoby dziewczyny. (Nawiasem mówiąc, poznałem też — już prywatnie — drugą Julię, wybraną w głośnym konkursie rozpisany przez dyr. Fedorowicza: szesnastoletnią pannę Ewę Łacny, która chwilowo gra w skróconej wersji tragedii, obsadzonej przez nowohuckich skądinąd punków (!). Ale sama jest dziewczyną spokojną, skromną, śliczną i także pełną wdzięku. I oczywiście — również utalentowaną.)

Nowohuckie przedstawienie „Romea i Julii” z pewnością godne jest obejrzenia. Na tle wszystkich zabiegów, jakim nasi reżyserzy poddają biednego Szekspira, ten spektakl wyróżnia się przede wszystkim — jak wspominałem — kulturą i taktem, a to już bardzo wiele. Orzechowski po prostu pozwala nam słuchać Szekspira w należnym skupieniu, nie zakłócanym reżyserскими pomysłami”. W dyskretniej scenografii Elżbiety Krywskiej, przy jak zawsze świetnej — i również dyskretniej — muzyce Stanisława Radwana, rozgrywa spektakl, który nie przynosi specjalnych artystycznych rewelacji, ale też nie denerwuje i nie drażni widza. Teatr w Nowej Hucie, dziś niewątpliwie najciekawszy teatr Krakowa, pozwolił mi ponadto przeżyć raz jeszcze wspomnienie Weroni



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

26

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA KRAKOWSKA

ul. Wielopole 1

31-072 Kraków

1 2 4 2 9 -05-92

Nr Z dn.

KULTURA

nasze propozycje

Teatr

Po trzymiesięcznych próbach przedstawienie dojrzało. Jeszcze na dwa dni przed premierą wszyscy zaangażowani w nową inscenizację „Romea i Julii” w przekładzie Stanisława Barańczaka w reżyserii Krzysztofa Orzechowskiego byli zdenerwowani i podekscytowani. Równolegle na małej scenie „Nurt” Teatru Ludowego w Nowej Hucie „szła” już wcześniej wystawiona adaptacja Szekspirowskiej tragedii w wykonaniu skinów i punków. Ta zyskała ogromną popularność wśród miejscowej młodzieży. Jerzy Fedorowicz, sprawca pierwszej premiery, trochę się lękał o właściwe przedstawienie. Przypomnijmy, że w przedstawieniu Orzechowskiego rolę młodziutkiej czternastoletniej Julii Capuletti gra Dominika Bednarczyk – studentka I roku prawa, wybrana w konkursie na Iulię spośród 217 kandydatek.

Na brukowaną scenę, wspinał się dzieło scenograficzne Elżbiety Krywskiej, wjeżdża wózek ciągniony przez ojca Laurentego (znakomitego Rafała Dziwisza, który dał się już poznać jako odtwórca mniejszych ról). W oddali na białym tle ściany pałacu jakiś dowcipniś wypisał sprayem – „Monteki-Psy”. Dekoracja, zniesiona do minimum, w trakcie przedstawienia daje wspaniałe odczucie. Właściwie na tym samym bruku rozgrywają się wszystkie fazy dramatu. Zmieniają się jedynie szczegóły. Oryginalny pomysł zastosowano przy scenie balkonowej... balkon, który tym razem zjeżdża na linie i jest jakby odbiciem maleńkiego, widocznego w perspektywie kulis. Scena łózkowa, to szepty kochanków na... materacu położonym na zimnym bruku werońskiej ulicy. Dlaczego tyle czasu poświęcam scenografii?... Uważam, że właśnie ona wywołuje pierwsze zaskoczenie, pozytywny odzew u widza.

Trudno streszczać tekst Szekspirowskiej tragedii. Należy

jednak powiedzieć, że nowa adaptacja sztuki udała się bardzo dobrze. Orzechowski chciał stworzyć opowieść o miłości. Chciał odmłodzić postacie dramatu. Pragnął przedstawić go tak, by był czytelny i odbierany przez młodą publiczność. Dlatego zaangażował Dominikę, która w moim odczuciu zagrała znakomicie swoją pierwszą, być może nie ostatnią, prawdziwą sceniczną rolę. Wydawało mi się, że dopiero w momencie opadnięcia kurtyny i owacyjnych braw zdała sobie sprawę z tego, co przed chwilą uczyniła. Stała lekko zmieszana z naręczem kwiatów, podtrzymując kosz z różami, przyjmując uściski od starszej i najmłodszej widowni. Jedną z wielbicielek Julii, czteroletnia Kasia, nie dopchawszy się do aktorki z kwiatami, wróciła do mamy zalewając się łzami.

Trudno w kilku zdaniach opisać wszystkie pozytywne przedstawienia. Trudno też wybrać te nazwiska spośród dobrych Fedorowiczowskich aktorów, które winny być usatysfakcjonowane na łamach. Nie sposób jednak nie wspomnieć o przebojowej wprost roli Marty, piastunki Julii w wykonaniu Eweliny Paszke, która stworzyła zupełnie inny obraz niani niż ten, do którego byliśmy przyzwyczajeni. Mnie osobiście przypadł równie mocno do gustu stary Capuletti – Stawomir Sośnierz, swą jowialnością przypominając nieco Fredrowskiego szlachcica. Piotr Urbanak – Romeo, na którym spoczywał ciężar grania z nieprofesjonalistką, sprawdził się idealnie jako sceniczny kochanek i pozasceniczny przyjaciel i doradca Dominiki. Z pełną więc satysfakcją zapraszam Czytelników do Teatru Ludowego na przedstawienie „Romea i Julii” w reż. Krzysztofa Orzechowskiego. W „Ludowym” Szekspir jest ciągle najbardziej wziętym autorem. Idźcie i przekonajcie się!...

MAGDALENA LINK

NOWINY
35-959 RZESZÓW
ul. Unii Lubelskiej 3

Nr 119 22 dn. 06-94

26 „ROMEO I JULIA” tym m. in. różni się od innych dzieł Szekspira, że pełno tam scen, które w elżbietańskiej Anglii prawdopodobnie były na porządku dziennym. Jest zatem bójka uliczna, zupełnie nie różniąca się od mogącej się zdarzyć współcześnie na ulicy i zmaćć dobre samopoczucie np. komuś wracającemu z teatru. Jest mamka Julii, służka spoufalona z państwem, lubiąca tyknąć gorzałki, zawsze skłonna do noszenia miłosnych liścików i ułatwiania schadzki zakochanym; współcześnie dobra koleżanka z niedostatkiem urody, „ta trzecia” lubiąca wścibiać nos, by rozkoszować się cudzym szczęściem. Jest wesół młodzian dobrze władający szpadą i zawsze skory do jej użycia, poza tym rzucający na lewo i prawo nieprzyzwoitymi dowcipami; współcześnie to taka sama postać, tylko bez szpady, za to z większą dozą nieprzyzwoitości. Są rodzice, rozporządzający losem córki bez zapytania jej o zdanie; współcześnie nasuwa się bardzo obszerna interpretacja, zaczynając od faktycznych stosunków rodzinnych, kończąc zaś na stosunkach w państwie. Są muzykanci wybuchający wściekłością, że ktoś lekceważaco wyraził się o ich sztuce; iluż takich współcześnie w „świecie sztuki”! Jest także ubogi aptekarz, którego głód i nędza popychają do kolizji z prawem. Skąd my go znamy?

Te postacie z Szekspira spotkały się na dziedzińcu Zamku Lubomirskich w Rzeszowie w chłodny wieczór, 10 czerwca, kiedy nareszcie nie lało i można było bez narażenia się na przezię-



Dominika Bednarczyk jako Julia.
Fot. J. PASZKOWSKI

I RZESZOWSKIE TEATRALNE SPOTKANIA PLENEROWE

Pobawmy się SZEKSPIREM

bie nie wysłuchać oracji Romea do Julii, siedzącej w prawdziwym zamkowym oknie. „Romea i Julię” przywiózł z Krakowa - Nowej Huty Teatr Ludowy Jerzego Fedorowicza.

Jest to spektakl mający już swoją legendę. Dyrektor teatru Jerzy Fedorowicz i reżyser spektaklu Krzysztof Orzechowski decydując się na „parę kochanków z Werony”, postąpili niekonwencjonalnie już na samym początku. Rozpisali oni wśród nastoletnich krakowianek konkurs na Julię, decydując się obsadzić tę rolę nie profesjonalną aktorką, ale dziewczęciem, którego wrażliwość nie jest skażona aktorstwem profesjonalnym. Zgodnie z ich wyobrażeniem, taką właśnie winna być Julia. Drugim niekonwencjonalnym krokiem Fedorowicza i Orzechowskiego było zaproszenie do udziału w premierowym spektaklu w krakowskim Barbakanie autentycznych punktów. Po co?

Na dziedzińcu Zamku Lubomirskich w Rzeszowie punktów — może na szczęście — nie było, za to w roli Julii oglądano laureatkę wspomnianego konkursu, 19-letnią studentkę prawa UJ Dominikę Bednarczyk. Partnerował jej jako Romeo profesjonalista — jeśli takim jest niedawny absolwent PWST — Piotr Urbaniak.

Ich wysiłki na scenie trzeba widzieć na szerszym tle spektaklu, jako całości. Bo Fedorowicz i Orzechowski postanowili pokazać „Romea i Julię” bardzo współcześnie. Współcześnie — znaczy po dzisiejszemu — z całą dosłownością. Zrobili przedstawienie w zawrotnym tempie — co może i jest zaletą. Przedstawienie, w którym bardziej liczy się akcja, niż słowo — co już zaletą nie jest. Zwłaszcza że chodzi o utwór mistrza słowa i głębokiego znawcy duszy ludzkiej, jakim był Szekspir, i mistrza przekładu na język polski — Stanisława Barańczaka.

Może dlatego z tym większą przyjemnością słuchało się, jak mówi Szekspirem Tadeusz Szaniecki, odtwórca niewielkiej, ale bardzo istotnej w sztuce roli Escalusa, księcia Werony. Chyba mało który ze współczesnych aktorów ma tak znakomitą dykcję i tak duże znaczenie przykładu do kultury słowa. Kiedy Szaniecki mówił, słowa — nawet gdy mówił szepem — dobiegały bez trudu

na przeciwległy kraniec obszernego dziedzińca. Benvolio Tomasza Schimscheinera doskonale mieścił się w atmosferze zabawy Szekspirem, którą świadomie proponowali Fedorowicz i Orzechowski. Ten młody aktor ma w sobie zaletki scenicznej osobowości, jest bardzo wysportowany, dobrze i pewnie porusza się, szkoda, że za mało pracował nad wnętrzem postaci. Ładnie mówił Szekspirem Rafał Dziwisz, grający ojca Laurentego. Na scenie w roli kapłana - przyjaciela pary zakochanych, był bardziej ich kumplem, niż mentorem. Dobra rola i zdolny, ambitny młody aktor, jeden z kilku w tym przedstawieniu usiłujących dopatrzeć się motywacji dla swojej postaci. W chaosie ogólnej zabawy tekstem Szekspira.

Bo jeśli miała to być zabawa Szekspirem, w taki sposób, by przypodobać się młodej widowni, można mówić o sukcesie Fedorowicza i Orzechowskiego. Myślę jednak, że gdyby zabawy, hałasu i bieganiny było mniej, tekst Szekspira zabrzmiałby czytelniej. Bo wielką zaletą jego utworów są rysunki postaci. Nie działają one nigdy bez psychologicznego uzasadnienia. Czego w dosyć infantylnej interpretacji „Romea i Julii” Orzechowskiego nie spostrzegłem. Raczej nie zawiódł młody materiał aktorski. Nad spektaklem ciążyło przeświadczenie reżysera, że można się Szekspirem pobawić. Czy można?

Odczucia są na pewno różne i każdy ma prawo mieć własne. Moim zdaniem, Szekspir jest wystarczająco zabawny, gdy sam tego chce. Wystarczy jego humor odnaleźć i zagrać, nie robiąc „wiele hałasu o nic”.

Spektakl „Romea i Julii” był kolejnym przedsięwzięciem teatralnym na dziedzińcu Zamku Lubomirskich w Rzeszowie i w sumie udanym. Urok zamkowej architektury sprawił, że zacierały się niedostatki przedstawienia, które — gdyby zostało ono zaprezentowane na klasycznej scenie w budynku teatru — byłyby widoczniejsze. Formuła spektakli teatralnych na dziedzińcu zamkowym musi się wykrystalizować. W każdym razie sam ich pomysł jest przedni.

ANDRZEJ PIĄTEK